

Nie tylko rzeczywistość

(Dokończenie ze strony 17)

którego rzeczywistość przechodzi metamorfozę.

Śnienie otwiera zarówno sen jak i jawę. Znajdujemy potwierdzenie znanej konstatacji Jerzego Andrzejewskiego: śnieniem jest sztuka. Po śnieniu, przynoszącym niezwykłą swobodę, pojawia się wszelki byt.

Według Marcela Prousta (w interpretacji Krystyny Sakowicz) uznana za prawdziwą rzeczywistość w ogóle nie przypomina życia, bo nie uwzględnia naszych najblźszych gestów ani odbłasku spraw nie związanych z nimi logicznie. Przeszkadza w tym nasza inteligencja, która nie ma z nimi co począć. Pani Egucka (alter ego autorki) przekonuje, że duch jest wieczny, wypada stąd wierzyć w duchy, by żyć wiecznie i pełniej; móc odnajdywać sens istnienia.

Narracja opowiadań ma oddech, ma ducha, który przydaje dynamiki różnym sytuacjom, oznaczając życie; dobrze się je czyta. Ważne znaczenie mają fragmenty przyjmujące formy dramaturgiczne, prezentowane interesujące rozmowy między Panią Egucką (która oryginalnie często dla ukazania ostatecznego zdania / stanowiska pozostawiła sobie autorka), Panem Szlacheckim, Szlacheckim Juniorem a także zaskakująco tonujące wtręty Stasi od św. Zyty (przedwojennej służącej), kierowane do Pani Eguckiej z nieba.

Bogactwo języka to nie tylko prezentowana polszczyzna z okresu międzywojennego, w której obecna była elegancja, delikatność nie tylko w sferach inteligentkich / arystokratycznych (po prostu osób dobrze wychowanych), także gwara wielkopolska, zabawne wyrażenia techniczne. W opowiadaniu *Przeprosiny od nieboszczyka* znajdujemy bardzo komiczny opis sporu sądowego jakim była „RURA W DZIURZE, DZIURA W RURZE i to COŚ miało grać!!!”

Spotykamy stopniowalne / przechodzące formy rzeczowników: to była więcej niż OHYDA – to była SZKARADA, czasowników: docierały – się przedostawały... umysłem jej wstrząsnęły a także i przymiotników: tymi kolorami zmylony – pomyłony.

Zdarzają się oryginalne / celne neologizmy: pałacowata szkoła, hetmanienie słowem, pensjonareczka sędziowata, oszukliwe poczynania, rzeźnigaty, antropolog profesorowaty.

Przywołuje obraz ze swojego dzieciństwa w czasie okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce, wcielonej do Rzeszy jako WARTEGAU. Niemiecka nauczycielka polskich dzieci do lat dwunastu „(starsze musiały już pracować od piątej rano do piątej wieczór o głodzie i chłodzi) lekcje zaczynała od dyscyplinowania: dziewczynki wyciągały swoje chude łapki, a ona potężną trzcina w nie waliła; chłopcy mieli lepiej – przekładała ich przez ławę szkolną i kijem do wskazywania przedmiotów na obrzązkach z sadystyczną lubością okładała; chłopców mniej bolało, bo wszywali sobie w porcięta KOCIE SKÓRKI”.

W opowiadaniu *Przeprosiny od nieboszczyka* Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska obnaża obraz sądownictwa polskiego, w którym nagminnie przewlekane są procesy sądowe: „W tej BIEDĄ LUDZKIEJ DUSZY wypełnionej Sali sądowej PANI EGUCKA naraz taką rozjaśnioną DOBREM TWARZ pana KANT ujrzała, bo nawet w owej chwili za oknami jasno zaświeciło SŁOŃCE...z tej ponurej sali sądowej naraz złe emocje się ulotniły; wszystko dlatego, że DOBRO było, jest i będzie NIEZNISZCZALNE...”.

Tak się nieraz dzieje, że zarówno sąd jak i strona powodowa nie uznaje racji, tylko zmęczenie przedłużającym się procesem staje się powodem podpisania ugody. Nadal wysoki sąd brnie w opieszłości i błędach, dochodzi do nielegalnego wpływu na opinię biegłego sądowego. Przypomina, podobnie jak to czynił Ryszard Kapuściński, rudymenarne pytanie DLACZEGO?, od którego zaczyna się samodzielne, wnikiwe myślenie.

W opowiadaniu *Pisz na Berdyczów. Recepta anielskim skrzydłem pisana* spotykamy wybitne studium nocy, której się słucha a dzień się widzi. To nie były puste noce znaczne cudem oddania, którego owocem stało się prawie pięcioletnie wywabienie męża (PANA SZLACHECKIEGO) od śmierci: „NOC nikogo się tak nie boi jak CZUWAJĄCEGO; NOC wciskała się w jego życie tak boleśnie jak ciśnięta w oczy garść piachu i dręczyła niby WIECZNOŚĆ; godziny nocne jakby przystanąły na zegarze – każda minuta wybiegła w PRZESTRZEŃ by ta unosiła ją do zimnych obojętnych gwiazd. NOC należy usnąć CIERPLIWOŚCIĄ”.

Jak już zauważono, recenzowana książka Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej prezentuje swoim czytelnikom gubione w obecnej cywilizacji wartości, które są niezbędne w normalnym życiu społecznym jak również indywidualnego człowieka. Autorka przekonuje, że Platonowska triada (Prawda, Dobro, Piękno) w końcu zwycięża, przynosi radość i satysfakcję ludziom.

Zatem warto czytać i podziwiać, także ze względu na oryginalną oprawę graficzną wybitnego plastyka Józefa Petruka, dzieło Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej pt. *Pani Egucka i trójkąt metarzezysty*.

Paweł Kuszczynski

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska, *Pani Egucka i trójkąt metarzezysty*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 130.

Błądzenie we mgle nad Sądecczyzną

Bronek z Obidzy (a właściwie Bronisław Koziński) jest wrażliwym obserwatorem świata zarówno tego z doliny Dunajca i Sądecczyzny, ale tych jego wersji oglądanych w licznych podróżach zagranicznych, który

był mu dany w licznych wyjazdach za pracą po prawie całej Europie. Obserwacje te są nieufne, sceptyczne, pełne podziwu dla świata, ale i krytyczne. Te klimaty liryczne i panegiryczne są obecne w całej jego twórczości, W „Dunajcowej kołysance” np. pisze: *A biedny Staszek stacza się dalej / czasem nawet zapada w śpiączkę / Zlituj się, pożycz, do pełna nalej / uspokój bracie ręce drżące.*

Mimo to ma wiele empatii do Beskidu Sądeckiego, jest silnie wrażliwy na atakującą przyrodę, losy tamtych ludzi, deklaruje silny związek emocjonalny z tą krainą, która kojarzy mu się ze szczęściem. W utworze „Malinowym szlakiem” czy „Pocztówka z Obidzy” widać, że jest mocno usytuowany i zakorzeniony emocjonalnie w rzeczywistości sądeckiej.

Niekiedy reaguje na zjawiska historyczne, społeczne, czy polityczne. „Prawdziwych kart historii nie da się podrzeć mowi w wierszu „Opowiem”, a w tekście „Wiśniewski” przypomina: „Upadł Zbyszek, by na nowo mógł podnieść się Janek”. Zaś w wierszu „Na litość diabła” dodaje: *Żołnierze wykłęci”, dla innych „niezłomni”/ dla wielu na wieki zyczejni przestępcy.* Podmiot lirycznych w tego typu utworach jawi się tutaj jako osobowość niezależna, nie ulegająca stereotypom, propagandzie. Dysponuje własnym systemem wartości, w którym dominuje pragmatyzm i uczciwość prostych ludzi.

Tom „Pielgrzym. 66 wierszy” to kontynuacja wcześniejszych motywów jego twórczości, w których Broniek z Obidzy podąża dotychczasową drogą poetycką po Sądecczyżnie, Podhalu i świecie. Jest on mocno osadzony w rodzimej Obidzy, ale i Łącku, Dolinie Dunajca, jak również Pieninach, Podhalu, Bieszczadach i Kresach, ale także w Austrii, Styrii, przy granicy ze Słowenią, gdzie poeta wykonywał prace budowlane, czy Deutschlandsbergu, opisujących dziecko wybierające się na wojnę czy piękno jesieni w Austrii. Można wręcz powiedzieć, że autor nieustannie powraca do swego realizmu baśniowego – np. w wierszu „Malowany anioł”. Poprzez naturę, doświadczenie śmierci najbliższych poeta stara się wyrazić prawdy ostateczne o życiu, wierze, osobistych wątpliwościach i niepokojach egzystencjalnych. Dobrze klimat tej poezji oddaje np. wiersz pt. „Stojąc nad Obidzą”, w którym czytamy: *Dzień się powoli wykręca na zachód. / Podwinie ogon i za chwilę zniknie, / jak czarny kocur na słomianym dachu, / przechodząc księżyc i niebieski czyścić? (...) / Wszystko stanęło, nic się nie wykręca, / tylko w oddali, jakby krew zalała / ostatni prześwit. Rączka niemowlęca / zaciska piąstkę a w niej ziemię całą.*

Nie ma wątpliwości, że lektura tego tomiku, podobnie jak i wcześniejszych, wprowadza czytelnika w baśniowy świat, za którym stoją realia codzienności ludzkich trosk i wysiłku i każdy może odnaleźć w nim grudki własnych emocji codziennych.

prof. Ignacy S. Fiut

Bronek z Obidzy, „Pielgrzym. 66 wierszy”. Postowie B. Faron – *Poezja to błądzenie we mgle*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2020, s. 94.